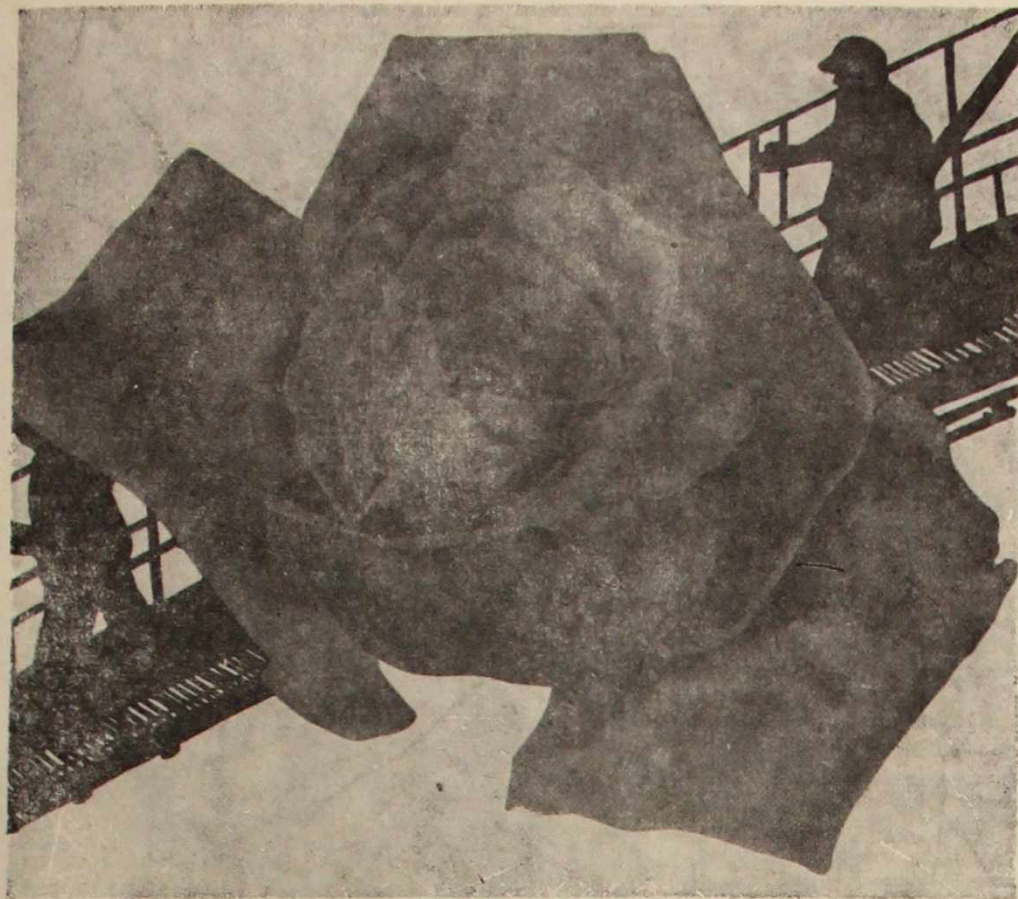




MANIFEST i pierwsze dekrety Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

„Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystępując do odbudowy państwowości polskiej deklaruje uroczyste przywrócenie wszystkim swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli, bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych i zawodowych, prasy, sumienia. Demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji”.

Słowa Manifestu Lipcowego. Święto PKWN zostanie na zawsze zapisane w narodowej pamięci, jako rocznica wyzwolenia Polski spod władzy najeźdźcy i odzyskania państwowej niepodległości. Ludzie ocaleni od śmierci wpisali na karty historii dzień 22 LIPCA 1944 roku jako pierwszy dzień POLSKIEGO LUDOWEGO. Manifest stanowił rewolucyjny program kraju wkraczającego na drogę socjalistycznego rozwoju.

Tamten lipcowy dzień długo jeszcze kojarzyć się nam będzie z odbłaskami lun, swądem pogorzeli i bombowymi wstrząsami. Jeszcze trwała wojna, a już narodziła się Polska Ludowa. Ta bliska sercu każdego Polaka rocznica jest co roku okazją do głębokich przemyśleń dotychczasowych doświadczeń naszego narodu w walce o Polskę Ludową oraz w budowie socjalizmu.

Nasz dorobek to niepodważalne świadectwo

ogromnych, twórczych możliwości naszego narodu, potwierdzenie słuszności obranej drogi. Jest Polska krajem bezpiecznym, posiadającym we wszystkich granicach dobrych sąsiadów i przyjaciół. Liczy się nasza ojczyzna w świecie, krocząc nierzuci światowego postępu, aktywnie urzeczywistniając założenia trwałego pokoju i współpracy narodów.

„Dzięki socjalizmowi kraj nasz przezwyciężył spuściznę społeczno-ekonomicznego zacofania, wielkich strat i zniszczeń wojennych, niedorozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego. Społeczna własność środków produkcji, planowa gospodarka socjalistyczna oraz modyfikowana strategia rozwoju, umożliwiając realizację hasła: „aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”.

Mamy jeszcze wiele problemów do rozwiązania, musimy opierać się z niejedną trudnością, przezwyciężyć niejedno niedomaganie. Ostatnia sesja Sejmu PRL wskazała na nie oraz na drogi pokonania tych trudności.

Konsekwencja w realizacji Uchwały VIII Zjazdu, postanowień Sejmu pozwoli na przezwyciężenie niedomagań, na dalszy rozwój naszej ojczyzny. Warto więc przy okazji LIPCEGO ŚWIĘTA powiedzieć sobie nawzajem, że zależy to od naszej pracy.



BLOK INFORMACYJNY

**Z DEKADY
NA DEKADE**

GOŚCIE Z NRD

W związku z obchodami Dni Przyjaźni i Kultury PRL-NRD (26.VI — 7.VII) w ramach kontaktów kulturalnych Opolszczyzny z okręgiem poczdamskim, 2 lipca w Prudniku przebywała pięciorosowska grupa działaczy filmowych z NRD, którym towarzyszyła delegacja z Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów z dyr. Zbigniewem Domańskim. Pobyt w Prudniku (poprzedzony w tym samym dniu zwiedzeniem Głogówka i Nysy) wiązał się przede wszystkim ze spotkaniem z działaczami „frotexowskiego”, Dyskusyjnego Klubu Filmowego oraz zwiedzeniem zakładów obiektów kulturalnych. Goście interesowali się działalnością naszego klubu filmowego: repertuarem, liczbą i wiekiem uczestników, formami upowszechniania kultury filmowej, opowiadając z kolei o swoich klubach filmowych. DKF-y w NRD działają wyłącznie przy kinach i właściwym ich zadaniem jest „przyciągnięcie” publiczności do kin. Repertuar obejmuje często filmy popularne (także dla dzieci i młodzieży, czego u nas się nie praktykuje) i nie jest tak ambitny jak w naszych DKF-ach. Niemniej jednak długie dyskusje odbywają się każdorazowo.

Zwiedzając ZDK i zapoznając się z jego pracą, goście z NRD byli mile zaskoczeni mnogością sekcji kulturalnych, umiejętnością koordynacji imprez z innymi placówkami kulturalnymi w mieście a także... młodym wiekiem instruktorów i działaczy. W trakcie spotkania gościom wręczono upominki, album o Opolszczyźnie „Wpisani w dzieje ojczyzny” oraz monografię Ziemi Prudnickiej. W zamian otrzymaliśmy proporczyk. Rolę gospodarzy pełnili: I. Trojnar, R. Kasza, J. Łuczko, H. Sobczak oraz kierowniczka kina „Wyzwolenie”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

U PROGU NOWEJ PIĘCIOLATKI

Trudne zadania w trudnych warunkach

Jesteśmy w połowie ostatniego roku pięciolatki. Tymczasem rodzi się nowy plan, na lata 1981—1985. Jakie zadania czekać będą przemysłowcy — w tym i bawelniany — w nowej pięciolatce? Plan nie został jeszcze zatwierdzony, uczyni to Sejm PRL. Trwają jednak prace Komisji Sejmowej Przemysłu Lekkiego nad takim ustawieniem projektu planu, aby zrealizowane zostały w latach 1981—1985 zadania, postawione przed resortem przez Uchwałę VIII Zjazdu PZPR. Ostateczny kształt planu będzie także od wykonania zadań obecnej pięciolatki. Na tej bowiem podstawie można budować zadania na przyszłość.

Pisząc o aktualnych pracach nad planem następnej pięciolatki posilkujemy się artykułem „U progu nowej pięciolatki”, zamieszczonym w nr 12 „Wiadomości Produkcyjnych” (z 16 czerwca br.). Generalnie rzecz ujmując, w następnych pięciu latach postawione zostały przed przemysłem lekkim zadania zwiększenia produkcji o 18—23 proc. Oznacza to uzyskanie w 1985 roku przyrostu produkcji o wartości

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Kiedy trzy lata temu ze względów zdrowotnych Marian KACZOR z farbiarni przeszedł do draparni, z początku trudno było mu się przyzwyczaić do nowego systemu pracy. W farbiarni przez kilkanaście lat, w tym dwanaście jako kierownik oddziału, zdążył przywyknąć do ciągłej dyspozycyjności, i jak to mówią „nerwowo”, jaką stwarza świadomość odpowiedzialności za zasadność podejmowanych w szybkim tempie decyzji. Przykładów nie brakuje. Ot, chociażby, nie zwróci się w odpowiednim momencie uwagi „przeleci” w ciągu godziny trzy do czterech tysięcy metrów tkaniny z planą czy innym błędem. W ciągu dniówki można w ten sposób stracić 30 do 40 tysięcy metrów. Inny przykład — pracownik niefortunny wrzuci barwnik do zbiornika, gdzie rozrabia się farbę i gdy „chlupnie” to pył niesie po całym oddziale. Już wtedy nie jest ważne, że pył osiada na włosach, ubraniu ale leci na przygotowaną tkaninę, trzeba się zwinąć, przykrywać ją itd., bo straty będą nie do odrobienia.

Draparnia, no cóż, oddział też ważny, ale inna praca, spokojnie, wolniutko, jak mówi Marian Kaczor, nie daje możliwości „wyzycia się” w pracy. „W farbiarni nigdy nie miałem czasu, czasem śniadania nie mogłem zjeść. Jeden przyszedł — plamy idą, drugi mi mówi, że barwnik nie taki... trzeba było interweniować Zakład zawsze mnie interesował a zawód farbiarza zawsze mnie pociągał. Chciałbym żeby i jakość była, wszystko grało. Jak to powiedzieć...”

Chciałem pracować

... pokazać że umiem robić to co robię, co do mnie należy”. I teraz chociaż oficjalnie pracuje w draparni, na oddziale farbiarni zagląda często. Nawet ostatni wniosek racjonalizatorski, robiony wspólnie z inż. Dziegieciem także dotyczy spraw farbiarskich a konkretnie mówiąc zmniejszenia stopnia zanieczyszczenia ścieków poprzez zmiany w technologii przy barwieniu flaneli. Tak więc mimo zupełnie innego charakteru obecnej pracy, kontakt

z farbiarnią jest stały. Tak się dzieje gdy do zawodu ma się zamiłowanie, a przecież w zawodzie farbiarza nie jest to częste. Weźmy na przykład warunki pracy. Proces technologiczny przeważnie wymaga wysokiej temperatury, więc musi być wysoka, latem w farbiarni jest 40 do 50 stopni... Mokro, parno, wyziewy z chemikaliów... Wszyscy zdążyli się już przyzwyczaić, że pracownicy zmieniają się tu często. Podobnie w bielniku, apre-

turze. Tym cenniejsze, i godne podkreślenia jest przywiązanie do tego trudnego zawodu i jakże budujące stwierdzenie... „mnie ten zawód zawsze pociągał”. Ludzie mówią: o, mogą być błędy, wy tam, na farbiarni „zamalujecie”. Nieprawda, tkanina to nie ściana, którą można malować farbą po raz drugi i może... złapie. Aby tkaninę dobrze wybarwić, najpierw trzeba ją do tego przy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



GAZETA ZAŁOGI ZPB IM. POWSTAŃCÓW ŚL. „FROTEx” W PRUDNIKU

NR

20

(417)

ROK XXI

20 VII

1980

CENA 0,50

Na półmetku

7 sierpnia odbędzie się kolejna Sesja KONFERENCJI SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO. Dokona ona m.in. oceny naszej tegorocznej pracy, urealni zadania planowe 1980 roku. Podstawą do oceny będą wyniki uzyskane przez załogę „Frotexu” w I półroczu. Zanim przekażemy sprawozdanie z obrad przedstawiamy dziś Czytelnikom wstępne dane, dotyczące realizacji zadań półrocznych. Jak wynika z informacji szefa działu planowania, wycinkowy plan I półrocza został we „Frotexie” wykonany prawie we wszystkich podstawowych wskaźnikach.

Na planowaną wartość produkcji towarowej (wg cen zbytu) 1214 mln. zł wykonano 1229390 tys. zł, czyli w 101,3 proc. Sprzedaż produkcji własnej (także w cenach zbytu) na plan 1197 mln. zł wykonana została w wysokości 1215131 tys. zł, czyli w 101,5 proc. Wartość dostaw na rynek

planowana była w wysokości 328 170 tys. zł, a realizacja oszacowana została na 332459 tys. zł. Procentowo dało to niewielkie przekroczenie planu — 101,3 proc. Odnosić warto jeszcze zadania w eksporcie. W cenach zbytu na plan 177 616 tys. zł wykonano 180 481 tys. zł (101,6 proc.). Ten sam plan w cenach dewizowych wynosił 12363 tys. zł, a realizacja — 12541 tys. zł (czyli 101,4 proc.). Przekroczone zostały o 1,4 proc. także zadania eksportowe do tzw. drugiego obszaru (plan — 8 773 tys. zł, wykonanie — 8 900 tys. zł). W stosunku do rocznego planu 1980 eksport jest jednak słabo zaważany, co nie jest zjawiskiem pozytywnym. W pozostałych pozycjach produkcja jest proporcjonalna do upływu czasu.

W poszczególnych wydziałach plan I półrocza został wykonany w następujących ilościach.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PO ROKU PRACY

Pierwsze opory przetłamane



OFICJALNIE MÓWI SIĘ: ZESPÓŁ TEATRALNY ZDK, NEOFICJALNIE WIADOMO, ŻE TWORZĄ GO WYŁĄCZNIE UCZNIOWIE ŁO. CHĘTNYCH SPRAWDZIENIA SIĘ NA NIWIE TEATRU AMATORSKIEGO — Z ZAKŁADU — JAK DOTĄD BRAKUJE. ZRESZTA NIE TYLKO W TEJ SEKCJI, WIEC MOŻE WŁAŚNIE DOBRZE, ŻE ZAMIAST OGRANICZĄC SIĘ DO SZKOŁY, TAMTEGO ŚRODOWISKA, ZESPÓŁ ZADOMOWIŁ SIĘ W ZDK, DZIAŁA POD JEGO PATRONATEM I OSIĄGNAŁ SUKCESY — SKRZĘTNIE ODNOTOWYWANE TAKŻE W KRONICE ZDK.

Powstanie zespołu teatralnego, prowadzonego przez polonistę z ŁO — Andrzeja PAJORA, naturalną koleją rzeczy poprzedzone było „etapem” kółka recytatorskiego. Tak było do września 1979 roku, kiedy to postanowiono zrobić coś trudniejszego, ambitniejszego a mianowicie wystawić sztukę dramatyczną. Zespół recytatorski nie był liczny, decydując się na teatr trzeba było zwiększyć liczbę jego członków. Na starcie klasy nie było

co liczyć (szczególnie na chłopów), bo to podobno... wtedy, więc przyszyli aktorów dobrano z klas młodszych. Wybór tekstu dramatycznego do opracowania padł na „Murzyna” Jerzego Szanawskiego. Ale nie tak od razu. Długo zastanawiano się, jaką sztukę znaną, „klasyczną” nie, jako, nie brano pod uwagę. Konfrontacja np. „Zemsty” znanej po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



MOSKWA '80

Rozpoczęła się OLIMPIADA W MOSKWI. My, podobnie jak wszyscy prudenianie, trzymamy kciuki za Jędrę WILEJTO, naszą olimpijkę. Życzymy samych „złotek”!



BRYGADA PRACY SOCJALISTYCZNEJ

We współzawodnictwie o ten zaszczytny tytuł w oddziale przygotowawczym najlepszym w roku ubiegłym okazał się rejon mistrza Romana KORYZNY (na zdj. z prawej). W skład zespołu wyróżnionego w 1979 roku wchodził: Małgorzata JASIŃSKA, Lidia MOCHNA, Zofia DNEŚ, Helga PLACHTA, Stefania MARTYKA, Anna ONYSKÓW, Zofia BAJOR, Genowefa SKORUPA, Maria MIECZAKOWSKA, Jadwiga SKRZYŃSKA, Ludwika LE-NICKA, Irena MARKIER, Alina RZEWUCKA, Elżbieta ŁAPYSZ, Adela POZATEK, Urszula MICHAŁEK, Urszula LIZUT, Maria WIECŁAW, Ludwika KAPICA, Halina CZERZYK, Janina PŁUSKA, Zofia BIAŁA, Helena LUDZIN, Elżbieta KALINOWSKA, Krystyna ŁAX. Obecnie skład zespołu uległ pewnym zmianom. (zdj R. Kasza)

Z DEKADY
NA DEKADE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Warto zaznaczyć, że pobył e-nerdowskiej grupy u nas w Prudniku, stanowił potwierdzenie opinii (m.in. OPREF), że „frotexowski” DKF uważany jest za wyróżniający się w pracy na Opolszczyźnie. (h)

CO WIEŚ O WYKOŃCZANIU KANIN

Pod takim hasłem odbył się konkurs, którego inicjatorem była sekcja wykończalnicza Stowarzyszenia Włókienników Polskich „Frotexu”. I miejsce nie przyznano. II miejsce zdobył Tadeusz PELCZAR z apretury (nagroda książkowa, plus 1500 zł). Dwa III miejsca zajęli: Wanda DROZDOWSKA i Ryszard PIETRZYKA (nagrody po 1000 zł), IV miejsce — Krystyna SZKOLNICKA (nagroda 500 zł).

Przy podawaniu informacji o tym konkursie nie sposób zaznaczyć (z ubolewaniem, niestety) jak małe efekty uzyskano w stosunku do poniesionych nakładów, tzn. przygotowania konkursu. Uwaga ogólna — brak zainteresowania, bardzo mała liczba uczestników konkursu. SWP liczyło na zainteresowanie pracowników konkursem, szczególnie ludzi młodych, pracowników fizycznych. Opracowano specjalne materiały poczytnie wydane w trzech częściach jako „Vademecum wykończalniczy kanin” nie poskapiło pieniędzy na nagrody — a wszystkich zgłoszonych do konkursu było... 10. I tak część osób nie zgłosiła się. O rywalizacji, w pełnym tego słowa znaczeniu trudno więc mówić. „Szkoda, że ludzie nie wykorzystali szansy, pogardzili nagrodami” — powiedziała w rozmowie sekretarz jury inż. Paraszczak — „liczyliśmy na większe zainteresowanie”.

Wydane materiały konkursowe planuje się wykorzystać do zaznajamiania nowych pracowników (głównie laboratoriów zakładowych) z podstawowymi problemami wykończalniczymi. Konkludując — nie to jednak leżało w założeniu ich wydania i nie to było celem konkursu. (h)

WYBORY W KtIR

Równoległe z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w radach zakładowych przebiega również kampania w klubach techniki i racjonalizacji. Czteroletnia kadencja obejmująca lata 1976-80 podsumowano ostatnio na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Wiele miejsca poświęcono omówieniu dorobku klubu, zwrócono także uwagę na niedociągnięcia i braki.

Z programu VIII Zjazdu wynikają zwiększone zadania dla klubów techniki i racjonalizacji, które winny tak sterować ruchem wyznaczeni, aby ukierunkować go na najważniejsze dla gospodarki społecznej problemy, decydujące o realizacji planów i podnoszeniu efektywności gospodarowania. Problemy te szeroko omawiano w dyskusji podkreślając konieczność oszczędnego gospodarowania paliwami i energią, zwrócenia bacniejszej uwagi na zwiększenie ilości wniosków antymontażowych, umocnienie rangi i roli ruchu wyznaczeni przez nagradzanie najbardziej zasłużonych racjonalizatorów mających w dorobku projekty o sumarycznych efektach ekonomicznych przekraczających milion złotych, poprawy pracy komisji realizacji wniosków.

W składzie osobowym Zarządu Klubu Techniki i Racjonalizacji nastąpiły tylko niewielkie zmiany, co świadczy o dobrej pracy w okresie sprawozdawczym. Przewodniczącym pozostał Henryk Trochowski, zasłużony racjonalizator produkcji, zwycięzca współzawodnictwa o tytuł „Mistrza Racjonalizacji” w grupie inżynierów-techników w 1979 r., wieloletni aktywista KtIR-u. Zastępcami wybrano: Janę Soltyską i Józefę Czerniak. Nowym sekretarzem jest Jan Mokrzycki. Ponadto w skład zarządu weszli: Janina Skrzydlewska, Edward Barbaras, Zdzisław Jamuła, Artur Pusz, Adam Popieła, Stanisław Witkowski, Leopold Czerwikowski. Nowo wybranemu zarządowi serdecznie życzenia owocnej pracy w nowej kadencji złożył z-ca dyr. ds. technicznych Zbigniew Styczynski pełniący funkcję opiekuna klubu z ramienia dyrekcji i Antoni Karykowski — przewodniczący Rady Zakładowej.

Jan Soltyszek

CZERWCOWE RAJDY

... w których uczestniczyli członkowie zakładowego koła PTTK byli następujący: 14 i 15 czerwca — zlot w Rogowie, 22 czerwca — Rajd Obuwników i Garbarzy w Beskidzie Śląskim (trasa Szczyrk — Brenna) oraz 28 i 29 czerwca — rajd na górę św. Anny. Pierwsza z tych imprez — zlot w Rogowie, nosiła nie bez kozery nazwę nocnej, bo też gwiazdy programu — przegląd piosenek turystycznej — odbywał się właśnie nocą. Nasza „frotexowska” grupa użyła drugie miejsce, przy czym kryterium (zgodnie z informacjami uczestników) stanowiło tzw. „rozpięwanie”. A więc — gratulujemy rozpięwania. Oby tak dalej!

Z planów rajdowych wędrowni (w chwili wydania gazety zapewne zrezygnowanych) wynieśliśmy: trzydniowy 4 — 6 VII wypad w Fieniny w tym m.in. spływ przełomem Dunajca, 11/12 VII — rajd w Beskidzie Żywieckim, 19 VII — Turbacz w Beskidzie Niskim. Plany sierpniowe jeszcze nie opracowane. Wreszcie — udział w Rajdzie Gościńców. Co ważniejsze grupa rajdowa ma już swoją nazwę — „Zakardzik”. (h)

Chciałem pracować

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

gotować i barwnik dobrze rozrobić, parametry muszą być odpowiednio. To nie jest takie wszystko proste, jak się zdaje.

Gdy jest przywiązanie do zawodu, jest i chęć jego doskonalenia, ulepszenia a więc wnioski racjonalizatorskie. Marian KACZOR od 1962 roku (moment rozpoczęcia pracy we „Frotexie”), a właściwie od 1964 roku (wtedy powstał pierwszy wniosek) — ma ich na swoim koncie 11. Oszczędności z zastosowania wszystkich wniosków wynoszą 1.289 tys. zł. W ubiegłym roku M. KACZOR został wpisany na listę milionerów przy Wojewódzkim Klubie Techniki i Racjonalizacji.

★

Pochodzi z radomskiego. Urodził się w 1922 roku. Po ukończeniu w Warszawie szkoły powszechnej i niezbyt udanych próbach uzyskania dobrej pracy, trafił do Junackich Hufców Pracy w Pomiechówku koło Warszawy. Wkrótce batalion przenosił się do twierdzy Osowiec koło Grajewa na Prusach Wsch. Wybuchła wojna. M. KACZOR dostaje się do Wilna, Grodna. Z Wilna na piechotę (525 km) wędruje do Warszawy. Jak dziś M. Kaczor oblicza, w 1939 roku zrobił na piechotę 1200 km... Warszawa, 1941 rok, łapanka, wywóz na roboty do Niemiec — te fakty następują po sobie szybko. Powróceniu alinatów, wraz z żoną wraca do Polski. Oboje wkrótce decydują — wyjeżdżamy na ziemię odzyskane. Początkowo zatrzymują się w Walbrzychu. Propozycja pracy w kopalni nie wydaje się być interesująca więc może Walim? Jest to mała, licząca około 3 tys. ludzi osada koło Walbrzycha. Znajduje się tam zakład włókienniczy, z innym profilem produkcji niż „Frotex”. M. KACZOR jako robotnik rozpoczyna pracę w 1946 roku w tym zakładzie, na jednym z oddziałów wykończalniczych przy drukowaniu tkanin. To wtedy następuje pierwszy kontakt z włókiennictwem, konkretnie chemiczną obróbką tkanin, wykończalnictwem. Trzeba przynajmniej zdanie, skoro przetrwa już tyle lat... W trakcie pracy M. KACZOR został oddelegowany do Łodzi na dwa lata i ukończył tam Technikum Włókiennicze. Napływa propozycja pracy w Żyrardowie ale M. KACZOR — już technik włókienniczy wraca

do Walimia. Znowu praca, zwykła, codzienna. Tymczasem dzieci, syn i córka dorastają i zaczynają się kłopoty ze szkołą. Mieszkając w Walimiu średnią szkołę można ukończyć w najbliższych trzech miejscowościach: Walbrzychu, Jeleniej Górze lub w Świdnicy. Dojazd są uciążliwe, internat też kosztuje. Akurat w gazecie ukazując się oferta pracy we „Frotexie”. Wkrótce zapada decyzja. Podanie oczywiście przyjęło i M. KACZOR wraz z całą rodziną przenosi się do Prudnika. 3 lipca 1962 roku zaczyna pracę w wykończalni, oczywiście w farbiarni. W tym oddziale pracował jako mistrz, kierownik zmianowy, później przez dwanaście lat jako kierownik całego oddziału.

W latach sześćdziesiątych cała wykończalnia „Frotexu” przechodziła generalną modernizację. Zwykle właśnie modernizacja jest sprzyjającym momentem do projektów racjonalizatorskich. W 1964 roku M. KACZOR składa pierwszy wniosek racjonalizatorski. Dziś, po latach już ze spokojem przyznaje, że pechowy. Sprawa ciągnęła się przez trzy lata, nawet oparla się o ministerstwo. W końcu rozstrzygnięto ją na niekorzyść p. KACZORA. Trudno. Najważniejsze, że cała ta historia nie zniechęciła do wyśuwania nowych projektów. Powstają dalsze wnioski. Są one odpowiedzią na aktualne sytuacje produkcyjne, trudności w bieżącej pracy farbiarni. Ich motywem jest przede wszystkim chęć ulepszenia pracy, uproszczenia procesu technologicznego. Przykładów nie brakuje. Barwienie klasyczne na barwnikach zwrotnych trwało długo. W ciągu 24 godzin barwiło się 12 do 15 tys. metrów tkaniny. A plan „goni”. Skrócenie cyklu to konieczność... Powstaje więc wniosek o przejściu na barwienie ciągłe w niektórych rodzajach tkanin i przy określonej kolorystyce. Następny problem — zła jakość wybarwień na tkaninach namiotowych. Z importowanego barwnika koloru niebieskiego, używanego w procesie, z już wykończonych tkanin koniec końcem wykrawa się 7 do 8 procent. Bardzo mało, w dodatku kłopoty z ładnym równomiernym wybarwieniem. Powstaje wspólny wniosek opracowany z T. Zawilśkakiem, Kalacińskim. Proponuje

się w przejście na krajowe barwniki kadziowe. Próby udają się. Zakład przejął w ten sposób barwienia, sprzedając jednocześnie importowany dotąd barwnik około 500, 600 kg innemu przedsiębiorstwu. I tak kolejno z biegiem lat, powstają nowe pomysły. Najważniejsze, żeby, jeśli już zgłosi się wniosek, tak go sprawdzić, doprowadzić do perfekcji, żeby służył jak najdłużej — taką zasadę wyznaje p. KACZOR.

Farbiarnia tkanin — oddział niezwykle ważny, ale ile na nią się narzeka. To przecież tutaj zgłasza się pretensje o ciągłe zmieniający się kolor naszej rzeki. Mówimy: — o znowu czerwona albo, znowu niebieska. Co na to M. KACZOR — farbiarz z krwi i kości?... Czy był może kiedyś... np. wędkarzem?

„...Owszem byłem, ale jeszcze w Walimiu do czasu przejścia do Prudnika. Jeszcze gdy przyszedłem do Prudnika, w naszej rzece były pstrągi, syn raki łapał. W Walimiu też były pstrągi. Teraz to wszystko wytrute. Przy naszym zakładzie potrzebne są odstojniki, żeby woda się regenerowała. Obecnie nasza oczyszczalnia jest absolutnie za mała. A jak np. „idą” drelichy to w ciągu doby na jedną maszynę w farbiarni trzeba 300 kg barwnika granatowego. A przecież konieczne są i inne chemikalia. W procesie, w tkaninę zostaje wchłonięte około 50 proc. barwnika, reszta idzie do ścieków i... do rzeki”.

W farbiarni praca i trudna i przykra, ale czy przez to mniej ważna i odpowiedzialna? Czy właśnie przez to nie należy ludzi pracujących w tym zakładzie bardziej cenić? Marian KACZOR za dwa lata i pięć miesięcy wybiera się na wcześniejszą emeryturę. Zdrowie nie pozwala na przepracowanie 65 lat. „Ale i na emeryturze czasem wdepnę na farbiarnię. Zawsze będzie mnie interesowało, jak tam dają sobie radę...”

H. Chrobak

loga wykończalni pod tym względem w II kwartale. Podczas gdy w poprzednim wykonano 80,6 proc., to w drugim — 85,7 proc.

Hafciarnia z wydziału KONFEKCJI wyprodukowała 244 km tkanin na plan 227 km. Oznacza to przekroczenie zadań o 7,5 proc. Udział I jakości wyniósł 71,6 proc., czyli o 1,4 proc. niżej planu. O szczegółach dotyczących planu I półrocza i wprowadzonych przez KSR zmianach poinformujemy Czytelników po Sesji naszego zakładowego samorządu.

cze raz, a gdy gorąco, słońce, to i dwa razy. W sumie goździki ze trzy, cztery razy dziennie, gerbery mniej — dwa razy.

W niedzielę czy święto też trzeba przyjść. Przeważnie do podlewania w takie dni przychodzić ja, bo mieszkam tu, na miejscu. Czasem trzeba i po południu wpaść, zobaczyć czy kwiaty nie mają sucha, podlać w razie czego. Czasem to pilnowanie, przychodzenie w piątek, świątek też mi zbrzydnie, ale trudno.

... Z innych kwiatów to mamy oczywiście tulipany. Ale w tym roku jakoś niewyszyły, zresztą i tak już się kończą. W lutym była odwilż, więc puściły paki, a tu potem zima, mróz, więc zmarły na koszt. Z tych kwiatów, które przygotowujemy do wysadzenia np. do waz, klombów na terenie zakładu to są: szalwia, petunia, tegatez (kwitnie żółto, nisko). Mamy dużo róż, tu w ogrodzie jest i dzika róża (i krzaki porzeczek. Doniczekowych też trochę mamy. Część z nich stoi w trzeciej szklarni. Doniczkowe zawsze jadą na giełdy, ale jakie tamtąd wracają! Aż żal patrzeć, jak poniszczone. Nadają się tylko do wyrzucenia.

Wstęp do jesieni

... Ludzie nie wszyscy szanują kwiaty, a i kradną jak coś ładnego wsadziły. Tak było przecież z różami, krzakami jaśminu, świerkami. Powyrwali, pokradli. Jakby spojrzeć tam dalej, między tymi dwoma krzakami bzu to widać żółto kwitnący krzak. To agawa, ma bardzo oryginalne i śliczne, mocno pachnące kwiaty. Kupiliśmy dwadzieścia sztuk sadzonek. Wszystko pokradli, zostały tylko u nas, w ogrodzie. Różę to nawet krepowaliśmy drutem, też zerwali. Ludzie jak chcą, to ze wszystkim sobie poradzą. Czasem myślę, z ulicy to z ulicy, obcy, polakami się na ładną roślinę, ale pracownik z zakładu? To przecież dla nich sadzimy, dbamy, żeby było przyjemnie, ładnie, kolorowo. Przykro o tym mówić, ale to prawda. Tak jest.

Praca w szklarni, w ogrodzie dobra. Gdzie szukać lepszej? Jeśli jeszcze ktoś to lubi, tak jak ja? No może czasem, jak deszcz, mżawka, to się narzeka, bo trzeba na przykład na powietrzu robić ale przywyknę się. Zimą przychodzimy do pracy na siódma, latem o godzinę przed, na szóstą. Gdy mamy dużo roboty np. przy różach, to pomagają nam placowi, czasem znowu my im pomożemy.

Kwiaty lubię i lubię o nie dbać.

Notowała: H. CH.

U PROGU
NOWEJ PIĘCIOŁATKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

66—85 mld zł, w stosunku do roku obecnego. Zwiększenie produkcji winno bowiem wpłynąć na poprawę zaopatrzenia rynku wewnętrznego i zlikwidowanie obecnych napięć. W produkcji eksportowej na plan pierwszy wysuwa się jakość — chodzi o poprawę opłacalności

Jakie czynniki spowodują tak wysoki wzrost produkcji? Głównie zamierza się maksymalnie wykorzystać posiadaną bazę wytwórczą, przy jednoczesnym skoncentrowaniu inwestycji na modernizacji i rekonstrukcji istniejących zakładów, a zwłaszcza tkalni, przędzalni, rosarń, garbarni. Chodzi o ograniczenie importu półfabrykatów. Także planowana oszczędność surowców i materiałów z importu ma na celu ograniczenie kosztów produkcji. Bardziej wykorzystywane być muszą krajowe surowce (m.in. len, konopie, skóra, wełna, włókna chemiczne, surowce wtórne). Czyli — główny kierunek działań to poprawa efektywności gospodarowania na każdym odcinku.



Zbliżająca się pięciolatka charakteryzować się będzie ograniczonym przyrostem zatrudnienia (zdj. W. Brzeszczak)

Program oszczędności i racjonalizacji gospodarowania ma dać w naszym przemyśle w następnej pięciolatce zaoszczędzenie blisko 900 ton surowców włókienniczych, ponad 2 100 ton różnego rodzaju przedz, 450 tys. metrów kwadratowych skór oraz ponad 30 tys. ton paliw. Pozwoli to także na uzyskanie — już od bieżącego roku — obniżki kosztów wytwarzania. Już w 1980 roku zakłada się bowiem np. zwiększenie produkcji ze znakami jakości o ponad 6 proc. w stosunku do planu narodowego, poprawę wzornictwa, układu asortymentowego, kolorystyki — dostosowując je do aktualnych potrzeb rynku.

Wiele miejsca w dyskusjach sejmowych zajmują w komisji sprawy zatrudnienia. Wiadomo, że przez najbliższe lata nie zmieni się radykalnie sytuacja na rynku pracy. Niektórzy ekonomiści uważają nawet, że i obecnie nie ma mowy o deficycie rąk do pracy w naszym kraju. Trzeba tylko lepiej zagospodarować to co mamy. Chodzi o lepsze wykorzystanie czasu pracy, usuwanie nieprawidłowości w strukturze zatrudnienia, zwiększenie dyscypliny wykonawstwa planów odcinkowych itp.

Trwają także obecnie prace nad opracowaniem nowego systemu ekonomicznego — finansowego dla drobnych przedsiębiorstw przemysłu lekkiego. Ministerstwo przejmuje bowiem 56 przedsiębiorstw z przemysłu terenowego. Trzeba dla nich znaleźć właściwe miejsce, dostosowując ich produkcję do warunków i potrzeb. Przyczynią się one m.in. do lepszego zaopatrzenia rynku w przyszłej pięciolatce.

Plan produkcji rynkowej w latach 1981—1985 tworzony jest w sferze projektów w trzech wariantach. Jeden zakłada wzrost 18-procentowy, drugi 23-procentowy, zaś trzeci — pełne zaspokojenie potrzeb rynkowych. Każdy wariant, nawet ten z najniższym przyrostem, wymaga odpowiednich środków na inwestycje i zakup surowców i materiałów. Wymaga to także lepszego wykorzystania posiadanych surowców, które będą przyznawane tylko zakładom gwarantującym produkcję najwyższej jakości. Myśli się także o zużyciu w produkcji np. bawełny najniższej, 6 klasy, dotychczas uznawanej za odpadkową. Także przemysł chemiczny winien rozwiązywać trudności, jakie ma przemysł lekki z barwnikami, środkami pomocniczymi, włóknami chemicznymi itp.

Także problem części zamiennych, klejów do obuwia, produkcji odpowiedniej ilości wiskoy i inne — winny być rozwiązane u progu nowej pięciolatki. Aktualnie przemysł lekki boryka się także z niedoborem tkanin w zakładach odzieżowych. Tymczasem eksport gotowych towarów jest bardziej opłacalny niż samych tkanin.

Takie i inne problemy przewijają się w pracach Komisji Sejmowej Przemysłu Lekkiego. Rodzi się nowy pięcioletni plan. Pod plenarne obrady Sejmu poddany zostanie plan już skrytykowany, szczegółowy. Tylko taki może być potem zatwierdzony przez krajowy parlament.

KRÓTKO

● Utrzymać bloczki na cukier czy wprowadzić ekwiwalent? Na ten temat prowadzony był sondaż i 31 czerwca zapada decyzja. Zdecydowało zdanie większości pracowników.

● Sprawność podejmowania decyzji i sprawowania nadzoru nad produkcją wymaga takiego rozplanowania urlopów, aby w razie nieobecności dyrektora resortowego w pracy byli wszyscy kierownicy. Zasada ta obowiązuje także na niższych szczeblach.

● Kierownictwo tkalni zamierza próbnie przerobić przedproduktową w Bogatyni, aby porównać ją z naszą, z Podlesia, pod względem przerabialności.

● Już w połowie czerwca zakład posiadał 73 umów z młodocianymi, w ramach ochotniczego hufca pracy. Na wydział konfekcji skierowano — w różnych okresach — najwięcej junaków, bo 24, a do wykończalni — 11. Chodzi o to, aby praca młodych była solidna, przynosiła korzyści zakładowi. Często bowiem jest to tylko okazja do wydania społecznych pieniędzy na dodatkowe „stypendia”.

● Cysterna z podchlorynem sodu wyjechała do „Frotexu” pewnego dnia z Oświęcimia i... ślad po niej zaginął. Dopiero po jakimś czasie, dzięki usilnym staraniom przedstawicieli zakładu, odnalazła się na bocznicy w Kędzierzynie. Stała zepsuta.

● Z dachami ciągle kłopot. Byłe też i w niektórych oddziałach też... pada. Na dodatek obrazili się... OPREM. Podczas remontów dachów spółdzielnia dopisywała do rachunku prace, których nie wykonała, na co zwrócono we „Frotexie” uwagę. I stało się...

na styku

DZIAŁ OBROTU TOWAROWEGO w naszym zakładzie (popularnie zwany „zbyttem”) ma trzy zasadnicze styki z odbiorcami produkcji „Frotexu”: z RYNKIEM, PRZEMYSŁEM, EKSPORTEM. Zostawmy „na boku” eksport i odbiorców przerobowych (to o sobie tematy naszych przyszłych publikacji) a zajmijmy się rynkiem krajowym, bezpośrednim, czy jak kto będzie nazywał sprzedaż naszych tkanin przez handel, bezpośrednio odbiorcom, głównie indywidualnym.

RYNEK jest dla „Frotexu” najwęższym, bo najmniej wymagającym odbiorcą. Ten styk sprawia zakładowi najmniej trudności. Wiadomo — tkaniny z naszego zakładu mają wysoką markę, tak że i podmianna asortymentowa nie sprawia handlowi kłopotów. Poza tym — może to jest zresztą pierwsza przyczyna — tkanin ciągle w sklepach mało, więc klienci kupują to co jest na półkach. A że trafiają akurat na dobre tkaniny z „Frotexu” — wybór tym łatwiejszy. Pozostałe styki są już bardziej konfliktowe. Zakłady przerabiające nasze tkaniny w towary gotowe niechętnie zgadzają się na zmiany asortymentowe, jakościowe czy nieterminowe dostawy. Eksport nie znosi żadnych korekt, nawet dotyczących kolorystycznych odcieni.

Gdzie trafiają tkaniny „Frotexu”? Ograniczamy się już w następnych rozważaniach wyłącznie do krajowego rynku. Głównymi odbiorcami są dla nas przede wszystkim: wszystkie Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego (są one w każdym województwie, podzielone na 14 regionów). W przykładowym dla tych rozważań III kwartale winno trafić do WPHW 1612 tys. metrów tkanin. Pion wiejskiego handlu w kraju otrzyma w tym czasie 676 tys. m. WSS „Społem” — 122 tys. m. Domy Towarowe „Centrum” (przedsiębiorstwo „zapoczątkowane” w Warszawie, mające dziś swoje agendy w całym kraju) — 136 tys. m. Sklepy branżowe w Ty-chach, Opolu, Gliwicach i Prudniku — 433 tys. m. (zaskakująco wysoka pozycja — trzeci nasz odbiorca tkanin). „Moda Polska” — 20 tys. m. Centralna Składnica Harcerska — 60 tys. m. oraz Wojskowa Centrala Handlowa — 58 tys. m.

Łącznie więc sprzedamy na rynek w III kwartale 3117 tys. metrów naszych tkanin. Ich wartość w cenach zbytu osiągnie 138 834 tys. zł. Taki jest plan, ale przecież życie dyktuje różne korekty, więc po zakończeniu kwartału liczby mogą być inne — choć zbliżone. Ponadto 398 tys. metrów nie zostało jeszcze przez zjednoczenie roz-

dzielonych. Nie wiadomo jeszcze czy znajdą się one w przedsiębiorstwach odzieżowych, czy trafią bezpośrednio do sklepów. Jest jeszcze także rezerwa manipulacyjna (niezbędne zapasy). Produkcja kwartałna wyniesie bowiem 14 400 tys. metrów, tymczasem sprzedano w III kwartale — 14 285 (wliczając w to owe 398 tys. metrów).

Planowanie zbytu na poszczególne kwartały to zabiegi dość skomplikowane. Wymagają one często wielu biurokratycznych pociągnięć. Centralny rozdzielnik dla naszych tkanin posiada Zjednoczenie Przemysłu Bawełnianego w Łodzi. Tam bowiem znajduje się plan wszystkich bawełnianych tkanin i wykończalni oraz wydziałów konfekcyjnych. Zjednoczenie mając globalne wielkości daje wytyczne, co do podziału produkcji między eksport, przerób i rynek. Wytyczne trafiają do każdego zakładu. Stają się one planem zakładu.

Plan „Frotexu” (i innych przedsiębiorstw podobnie) przesyłany jest do zjednoczenia, gdzie powstaje plan zbiorczy dla całej bawełny. Trafia on z kolei do Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego w

RYNEK BIERZE WSZYSTKO

Łodzi, która dzieli przyznane tkaniny na poszczególne regiony, a w regionach na WPHW. Każdy region i każde województwo otrzymują wskaźnik procentowy. Przykładowo: region „Centralny I” otrzymuje w III kwartale 9,4 proc. z całej produkcji tkanin postawionej do dyspozycji CPHW. Z tego Warszawa otrzymuje — 6,8 proc., Ciechanów — 0,8 proc., Płock — 1 proc., oraz Siedlce — 0,8 proc. Oczywiście w regionie poszczególne WPHW mogą pomiędzy sobą „przerzucać” tkaniny. Rządzą się one bowiem już same.

Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego robi także wykazy asortymentowe, z wyszczególnieniem odbiorców przerobowych i specjalnych. Część tkanin może np. trafić — zamiast do sklepu do Domu Sprzedaży Wysyłkowej, co zresztą na jedno wychodzi, bo towar i tak trafi do ludzi. Z „oferty zbiorczej dla rynku na III kwartał” (i taki dokument znajduje się w zbycie) wynika, że nasze tkaniny rozchodzą się po krajowych sklepach w miarę proporcjonalnie. Nie ma różnic między tkaninami „Frotexu” kupowanymi w Warszawie czy Reńskiej Wsi. Kiedyś były różnice między potrzebami mieszkańców miast i wsi. Czas te są jednak już odległe i dziś na wsi chcą (i kupują) to samo co w mieście. Rynek trzeba więc nasycać równomiernie.

Oczywiście — w Prudniku można kupić więcej tkanin „Frotexu” niż przykładowo w Brzegu, ale dzieje się tak dlatego, że my mamy sklep branżowy oraz porozumienie z WPHW w Opolu. Resztki (dobrej przeważnie jakości a tańsze) kierowane są do Prudnika. Także dodatkowa produkcja trafia głównie na rynek opolski, co wiąże się z realizacją przez WPHW decyzji wojewody.

Szczegółowe oferty kwartałne ustalane są na giełdach. W czasie ich trwania podpisywane są umowy, już z uwzględnieniem nie tylko asortymentów, ale i wzorów, kolorów itp. Na giełdzie znajduje się kolekcja proponowanych przez „Frotex” tkanin. Znajdują się w niej wszystkie nowości, służy ona badaniom popytu.

Jakie uwagi mają nasi odbiorcy? Ciągłe proszą o więcej dymek żakardowych, pościeli haftowanej, ręczników frotowych i paru innych asortymentów. Pretensji do „Frotexu” — o czym wspomnieliśmy już wyżej — właściwie nie mają. Dobrze rozumieją oni trudności naszego zakładu, obciążonego kooperantami. Gdy kooperant nie wykona planu w jakimś asortymencie — my nie wykończymy go. Nie sprzedamy. Każdy nasz „podwykonawca” natychmiast zgłasza do zjednoczenia niewykonanie (wraz z przyczynami) jakiegoś asortymentu. Zjednoczenie decyduje o przesunięciach asortymentowych w podległych zakładach, a jeśli nie są one możliwe — proponuje się odbiorcom zamiast. Tak powstają korekty w planach zbytu. Zwykle odbiorcy nie pytają ile metrów i jaki asortyment im damy w zamian. Dla nich ważne, by wartość była zgodna z umową. Mają swoje plany.

Możliwe są także przesunięcia terminów. Następują one nie tylko w związku z opóźnieniami w produkcji. Ważne są sprawy transportowe. Cała masa towarowa rozbita jest bowiem na drobne zamówienia, które trzeba kompletować do poszczególnych transportów. Samochód bierze określoną ilość tkanin. Jeżeli jednak jakiś odbiorca otrzyma jedno z zamówień spóźnione — następnie „Frotex” stara się mu wysłać z wyprzedzeniem. Tak żeby nikogo nie krzywdzić. Jest to sprawa dość kłopotliwa. Ładuje się bowiem do samochodu tkaniny do 3 — 4 odbiorców. Sklepy branżowe otrzymują towar kilka razy w kwartale. Sprzedają one dość dużo tkanin, nie dysponując proporcjonalną bazą magazynową. Dostawy następują po indywidualnych kontaktach.

Podejmując temat styku: ZAKŁAD — HANDEL KRAJOWY mieliśmy nadzieję na problem. Tymczasem tkaniny rynek kupuje „jak leci”, co odejmuje z „Frotexu” podstawowe w innych dziedzinach kłopoty. Także opinie zbierane u naszych odbiorców potwierdziły bezkonfliktowy w zasadzie przebieg tkanin z zakładu do krajowego odbiorcy. Decyduje o tym olbrzymi popyt na wszelkie tkaniny.

PO ROKU PRACY

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wiedzy z TV i ewentualnie zaproszonej przez młodzieżowy teatr amatorski mogłaby niepotrzebnie zniechęcić i widzów i aktorów. „Bezpieczniej” było opracować coś mniej znanego. W końcu zdecydowano się na propozycję Barbary Salawy, głoszącej za „Murzynem”.

Pracę nad sztuką rozpoczęto od taras. W dzienniku zajęć, w adnotacjach z września, października czytamy np. „czytanie rolami z określeniem postaci i funkcji dialogu”, „próby koncepcji sceny”, „próby prowadzenia dialogu na scenie”, „próby sceniczne — ruchy, mimika”, „próby — etudy z poszczególnymi wykonawcami”. Opracowując tę konkretną sztukę zastanawiano się także i dyskutowano nad takimi tematami jak: „prawdą poprawnej wymowy polskiej, rola tekstu pobocznego w dramacie itp.”.

„Murzyna” Jerzego Szaniawskiego pierwszy raz wystawiono 15 marca 1980 roku. Reżyserował — Andrzej PAJOR. Główne role grali: Ada — Lidia MAZUR, Jim — Adam MICHAŁOW. Jeszcze w tym samym miesiącu sztukę tą wystawiono na Wojewódzkich Spotkaniach Teatrów Amatorskich „Dialog 80”, gdzie zespół zdobył wyróżnienie (nagrodę nie przyznano).

Treść: Jim, murzyński chłopiec, jest subiektem w sklepie zabawekowo-galaneryjnym. Jego osoba fascynuje uczennice z pobliskiej pensji panny Ady. Nowoczesnemu systemowi edukacji, opartemu na zasadach wzajemnej szczerości, który propaguje młodzież, grozi skandal o byczajowy. Koncepcja cyklu dodatkowych wykładów nie przynosi pomyślnego rozwiązania. Jim — symbol niedozwolonej, kolorowej, innej niż małomiasteczkowa rzeczywistości, nadal przyciąga uwagę dziewcząt. Ada zaprasza więc chłopca na rozmowę. I wtedy Jim przeżywa pierwszy raz zachwyt urodą kobiety. Piękna przełożona burzy chłopcu świat baśniowych marzeń o dalekiej Afryce.

Lidia MAZUR — obecnie absolwentka LO, odwodziła główne role Ady w „Murzynie”: — „Profesor PAJOR prowadzi zajęcia bardzo solidnie, uprzedzając nam podstawowe zasady. Najbardziej pracowaliśmy nad tekstem. Na scenę wstępnym stosunkowo późno. Gdy podzieliłmy role, każdy zrobił sobie na własny użytek charakterystyczne postacie, aby móc zrozumieć ją, i w ogóle wczuć się w rolę, którą miał odgrywać. Przed wejściem na scenę próbowałyśmy wyobrazić sobie i swoją rolę w sztuce. Później praca zespołowa w postaci dramatów trzeba było znaleźć „swoje” miejsce. Analizując poszczególne postacie pomagała w „wizualizacji” siebie w danej roli. Następnym krokiem do pokonania, to konfrontacja siebie z innymi na scenie. Spotyka-

liśmy się dwa razy w tygodniu, ale w miarę zbliżania się premiery (wyznaczyliśmy ją początkowo na 1 marca, później na 8 a ostatecznie na 15 marca), spotykaliśmy się częściej. Zaczęło brakować czasu a drobnych gów do dopracowania było dużo. Oczywiście, że chcieliśmy wypaść jak najlepiej. Sami opracowaliśmy choreografię, scenografię i wypisywaliśmy zaproszenia...

Na przykład scenografię. Chcieliśmy jak najwierniej odtworzyć realia tamtej epoki. Zrobiliśmy listę przedmiotów i rekwizytów — co nam potrzebne w scenografię z notatką, kto to ma załatwić. Znosiliśmy meble od rodziny ciotek itp. Z naszej szkoły pożyczaliśmy starodawną biurko, z którego i tak później zrezygnowaliśmy.

Z chłopcami od początku było kłopoty. Nie dość, że trudno było ich namówić do pracy w zespole, ale już jak się zdecydowali pracowali podchodząc do wszystkich niepoważnie. Ale przy końcu, gdy zbliżał się występ i na samej premierze tak się zmobilizowali, że my dziewczęta, byliśmy zaskoczone. Premiera. Atmosfera oczekiwania nerwowa. Rozluźniła się dopiero po I akcie. Potem, już po wszystkim, było bardzo serdecznie. Ważne, że nie wyguzdaliśmy nas, ale klaskali. Cieszyliśmy się bardzo. Zainteresowanie w szkole także duże”.

W pierwszym (1979-80) roku działalności amatorskiego zespołu teatralnego przy ZDK należeli do niego: Bożena ANDRES, Bożena JANOCZA, Jadwiga JURASZEK, Andrzej HOINKA, Izabela MAKOWSKA, Jerzy MARTYKA, Lidia MAZUR, Ewa MARMUL, Adam MICHAŁOW, Marek POLASZ, Damián ROŻYNEK, Barbara SALAWA, Jacek WILK, Artur ŻURAKOWSKI, Jolanta MOKRZYCKA, Bożena KARMEŁITA, Teresa TROJNIAK.

Ten marcowy występ i poprzeczający premierę okres pracy, pozwolił nie tylko poznać swoje możliwości i aktorskie ale także spojrzeć na kolegi, koleżankę z zespołu inaczej. Udział w zespole pozwolił na sprzeciwianie planów na przyszłość np. Barbara Salawa (w przyszłym roku zdaje maturę), jest mocno zdecydowana zdawać na studia aktorskie. Lidia MAZUR ostatecznie wybrała medycynę chociaż jeszcze w marcu „obowiązywała” decyzja o studiach teatralnych. Ale jak sama mówi, dopiero wtedy zorientowała się jak mało czasu zostało i jednak wybrała medycynę. „Nie myślałam jednak za niciechę rozmowa moich aktorskich i teatralnych zainteresowań. To zawsze pozostanie mi, poza medycyną, — najbliżej”.

Krótko, bo zaledwie kilkunastominutowa historia zespołu teatralnego, przede wszystkim wystawienie sztuki, przyczyniły się do przełamania oporów widzów i członków zespołu do samego teatru amatorskiego. — „Profesor Pajor potrafił z nami pracować, bez jego wskazówek chyba nie byłoby tego. W szkole natomiast zrobił się podatny grunt do rozwoju naszego amatorskiego teatru. Chcieliśmy znowu wystąpić. Miałeśmy nadzieję, że uda nam się bez kłopotów, a jednak... Analizując poszczególne postacie pomagała w „wizualizacji” siebie w danej roli. Następnym krokiem do pokonania, to konfrontacja siebie z innymi na scenie. Spotyka-

„DEKADA 70” we „FROTEXIE”

MAŁE, ALE WAŻNE

Mijająca dekada owocna była we FROTEXIE w duże działania inwestycyjne. Pisaliśmy parę tygodni temu o modernizacji części tkalni, która otrzymała automatyczne krosna петельkowe RUTI oraz o modernizacji wydziału kanfekcji, który w wyniku podjętych prac właściwie się wyodrębnił. Wiele piszemy o Podlesiu.

Jednocześnie dekada lat siedemdziesiątych bogata jest w różnorodne drobne na pozór dokonania, bez których wszystkie sukcesy, dynamiczny wzrost produkcji, poprawa warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych — nie byłyby w takim stopniu możliwe.

Srednio co roku wzrasta produkcja „Frotexu” o ok. 10 proc. (wyjątkiem był trudny, miniony rok). Doprowadziło to do niebywałego wyniku — od roku 1970 do roku 1979 nastąpił sześciokrotny wzrost produkcji towarowej i sprzedaży. Począwszy od 1964 zakład rozwija produkcję eksportową, która od roku 1976 osiąga szczytowe notowania. Dzięki zwiększeniu produkcji tkanin петельkowych zwiększyliśmy ich sprzedaż — na korzystnych warunkach — do krajów tzw. obszaru drugiego.

Te i inne wyniki osiągnięte zostały nie tylko dzięki tym dużym inwestycjom, dzięki wzmocnionemu wysiłkowi załogi — ale także zaważyły na tym te drobniejsze zmiany, o których często szybko zapominały, których teraz wszystkich i tak nie zdamy wymienić.

W POŁOWIE DEKADY

W 1975 roku wykonaliśmy pięciolatkę 1971—1975 z wyprzedzeniem w czasie. Pozwoliło to na wyprodukowanie dodatkowo tkanin o wartości 830 mln. zł. Była to pięciolatka nowości. Poszerzono bowiem produkcję tkanin z apreturą szlachetną, tkanin петельkowych. Już w roku 1973 weszły do produkcji seryjnej obrusy oleofobowe, tkaniny z wykończeniem ułatwiającym prasowanie czy też niepalnym. Do tego czasu stosowano wykończenia przeciwwkurczliwe, niemnące, wodoodporne, niespieralne.

Nasza drukarnia

26 maja nastąpiło oficjalne otwarcie po modernizacji drukarni zakładowej. Mocnym akcentem, zaznaczonego więc akurat obchodzone poprzedniego dnia Święta Drukarza i 110 rocznicę założenia związku zawodowego drukarzy.

Nasza mała zakładowa poligrafia nareszcie doczekała się sprzyjających warunków do lepszej pracy. Nowa drukarnia mieści się w przestronnej, specjalnie zaadaptowanej na ten cel sali (dawniej magazyn chemikali) na parterze biurowca po stronie wykończalni. Osobno wydzielono pomieszczenia dla zecerki i linotypów.

Nowy, radziecki linotyp (służący do wytyrzenia składu tekstowego tj. odlewania z otworu całych wierszy) na razie jest na „rozruchu” i może dlatego sprawia nieco kłopoty. Sytuacja polepszy się, gdy obok starego (zdemontowany obecnie), „stary” linotyp i w ten sposób ewentualne mankamenty w pracy jednej z drukarek maszyn wyeliminuje się.

Linotyp obsługują Tadeusz PYRA. Na nowym linotypie składanie można na razie teksty następującymi wielkościami drukarskimi: — nonparellem (którym złożony jest ten tekst), — petitem, — garmonem i cieterem. Do słowne „na dniach” mają przyjeść — kolonel i borgia, będzie więc pełny wachlarz wielkości pisma używanego do składu tekstowego. Tak wygląda sprawa jeśli chodzi o wielkość pisma, a jeśli chodzi o krój, uważni czytelnicy „GW” z pewnością za-

uważali, że w gazecie stosuje się już w tekstach kursywę (pismo pochyle, jakby odręczne), co oczywiście urozmaica formę graficzną gazety, mamy nadzieję w pozytywny sposób.

Nowy linotyp będzie w wydany sposób wpłynął na szatę graficzną nie tylko gazety, ale i innych druków wychodzących z naszej drukarni. Optymistyczne jest także to, że sam druk powinien być teraz staranniejszy, ponieważ w drukarni pracuje już nowa NRD-owska maszyna arkuszowa do drukowania. Właśnie numery 14 i 15 „GW” z 20 maja i 1 czerwca były tymi „historycznymi” pierwszymi numerami gazety wydrukowanej na tej maszynie.

W porównaniu do dotychczas używanej maszyny drukującej (pracuje ona nadal) nowa maszyna ma wiele plusów. Przede wszystkim wydajność maksymalna wynosi 8000 szt. na godzinę. Obecnie będąc „na dotarcu” maszyna drukuje 2500 szt. W starcie, każdy arkusz przeznaczony do drukowania, trzeba było podawać ręcznie, nowa dzięki specjalnym przyspieszkom, robi to sama, to przede wszystkim wpływa na kolosalne zwiększenie wydajności.

Przy rozruchu maszyny pomogli jej właściwej regulacji sprawozdaniach fachowcy z „Grafmaszu” — Warszawskich Zakładów Remontowo-Montażowych Maszyn Poligraficznych. Obecnie maszynę obsługuje Jerzy KONOPKA oraz Jadwiga NĘDZI.

Kolejny krok naprzód dokonany został w 1973 roku. Wzbogaceni uległo wzornictwo i kolorystyka wyrobów żakardowych oraz kolorowo tkanych. M.in. wprowadzono w tkalni artykuły koszulowe barwne, z udziałem elany. Oddanie w następnym roku 5 nowych masekarek japońskich pozwoliło na produkcję kompletów obrusowych. W 1975 roku wprowadzono kolejną nowość — ręczniki петельkowe strzyżone, podobne dzięki temu do weluru.

Modernizacji tkalni towarzyszyły zmiany w oddziałach przygotowawczych. M.in. ruszyły snownia zespołowe firmy Beninger, nowy oddział farbiarni zyskał aparaty Belliniego.

Wspomnieć jeszcze trzeba o wielkich (na miarę „Frotexu” i miasta) inwestycjach socjalnych. W 1974 roku oddany został do użytku ośrodek kolonijny w Pokrzywnie, a w następnym — Zakładowy Dom Kultury i Dom Włóknarza, po remontach.

PRZED WSZYSTKIM PRZEDZIALNIA

Druga połowa dekady lat siedemdziesiątych rozpoczęta została ważnym wydarzeniem w październiku 1976 roku. Otwarta została bowiem Zakładowa Izba Tradycji i Perspektyw, zwana także „zakładowym muzeum”. Obok — powstała dobrze wyposażona sala wykładowa. Izba wyróżniona została w krajowym konkursie CRZZ.

Kontynuowane były także prace modernizacyjne. Prowadziły one do usuwania i łagodzenia ujemnych zjawisk towarzyszących procesom produkcyjnym. Następuje m.in. eliminacja prac uciążliwych. W 1978 roku zainstalowano przykładowo japoński termosol, a następnym montowano Pad—Steam. Zainstalowano dalsze aparaty do barwienia przędzy, poszerzono oddział farbiarni przędzy. W tkalni zainstalowano dwie nowe snowniki taśmowe i łączniarki osnów.

Najbardziej liczącym się działaniem inwestycyjnym kończącej się dekady jest modernizacja przędzalni w Podlesiu. Nowoczesna pracująca obecnie na potrzeby naszego zakładu.

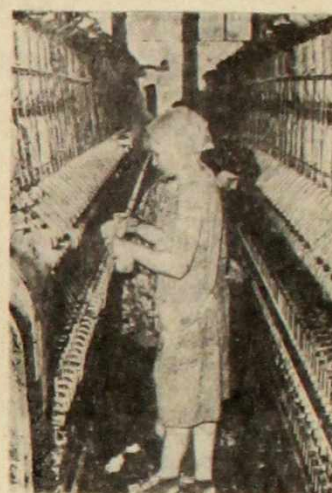
Oprócz linotypu i maszyny drukującej z nowych urządzeń wymienić jeszcze należy gilotynę produkcyjną polskiej, wyposażoną w fotokomórkę, a używaną do cicia papieru oraz dwie maszyny dociskowe tzw. grafopresy produkcji czechoskiej do drukowania drobnych druków tzw. akcydensowych (np. etykiety), a także nowe „meble” zecera. Nowe grafopresy obsługują Jadwiga NĘDZI i Anna GROMEK.

Całością prac modernizacyjnych w drukarni kierował Michał ZAWISŁAK, uprzedni kierownik. Obecnie gdy dopłynął już cel — pozostał się ostatecznie z drukarnią.

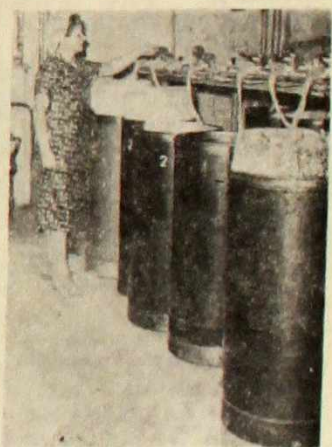
W zecerki chyba najmniej modernizacyjnych zmian, bo też trudno tutaj pracę automatyzować. Nadal wszystko trzeba wykonać ręcznie. Z odłanych na linotypie wierszy, tytułów złożonych z poszczególnych członów, klisz, przeróżnych justunków, winiet, ramek itp. zecerzy składają poszczególne kolumny (strony) gazety. Jednym z podstawowych narzędzi ich pracy jest po prostu pin-ceta, której używa się do wyjmowania wierszy, ich przesuwania itp., szkoda więc, że po modernizacji nadal pozostała... Jedną na trzech pracowników.

Paradoks. Z jednej strony namiska nowoczesność — fotokomórka, itd. automatyzacja a z drugiej podstawowe kłopoty z drobną, ale niezbędną pin-cetą. W zecerki pracują: Edward ŁAPIAK, Bogusław SZAJDEWIC, Jerzy JANISZEWSKI.

Drukarnia dzięki modernizacji i przeprowadzonej zyskała lokalowo, gdyż dotychczasowe pomieszczenie, w którym pracowały maszyny (II



Stare i nowe. Górne zdjęcie wykonane przeszło rok temu jest już... archiwalne. Dolne to nowa przedziałnia. (zdj. R. Kasza)



piętro) przeznaczone jest na introligatornię i pracownię plastyczną. Na II piętrze nadal pozostało biuro drukarni. Kontakt „góry” z „dołem” o-sobisty i telefoniczny.

Maria BĘDZIAK, długoletni pracownik drukarni, obecnie prowadząca biuro, we wszystkich sprawach doskonale zorientowana, przy okazji otwarcia nowej drukarni z uśmiechem wspominała czas, gdy z liter-rek składała się cała gazeta. Dziś, po dwudziestu latach byłoby to nie do pomyślenia.

Najważniejsze, że kierownik drukarni, a zarazem redaktor techniczny „Głosu Włóknarza” Leopold OKONSKI zapowiada że już teraz NA PEWNO, gazeta będzie wychodziła regularnie co dziesięć dni, zawsze starannie wydrukowana. Warunki do spełnienia tej obietnicy są...

A swoją drogą miło, że tak zbli-gają się te rocznice i wydarzenia: dwudziestolecie „Głosu Włóknarza”, jubileusz pracy dziennikarskiej redaktora naczelnego, który od dziesięciu lat nieprzerwanie kieruje gazetą i zakończenie modernizacji drukarni.

W następne dwudziestolecie wkroczyliśmy z bogatym zasobem doświadczeń i nadzieją, że gazeta z każdym rokiem będzie lepsza. Warunki do spełnienia tego celu również są... (H.C.H.)



Mariusz i wiersze

Matka Mariusza SOCHACKIEGO pracuje we „Frotexie”. Ten fakt miał decydujące znaczenie — przyszedł on właśnie do redakcji, a nie gdzie indziej. Przytnął dwa wierszy, luźne kartki... Zapisane wierszami.

Mariusz jest uczniem Liceum Zawodowego w Prudniku, zdobywa zawód mechanika obróbki skrawaniem. Myśli jednak o studiach polonistycznych. Po ukończeniu liceum ma zamiar uczyć się przez dwa lata w Studium Wychowania Przeszkolonego, aby uzupełnić swoją wiedzę z języka polskiego. A na studia — dopiero potem. Czy plany się spełnią — zobaczymy.

Z humanistyką łączy go na razie te wiersze, mniej i bardziej udane, a na pewno pisane z zaangażowaniem, z przejęciem. Może niektóre są „przegadane”, nie porządkuje on wszystkich swoich słów, a wiele ciśnie mu się na papier. Wszystko jednak przed nim, wszystko zależy od pracy nad sobą, od nauki. Uwaga ta dotyczy z pewnością wszystkich młodych pisarzy.

Wybraliśmy trzy wiersze do druku. Na pamiątkę wizyty Mariusza Sochackiego w redakcji. Dwa pierwsze utwory nie mają tytułów. Mariusz powiedział nam, że każdy czytelnik może w tej sytuacji sam go określić. Czytajmy więc wiersze...

Jeszcze w polu wichry wieją
a już jakoś lepiej
Czasem palto trzeba dopiąć
a jednak już ciepiej.
Noc już krótsza, piękny dzień
ludzi zakochanych
Wstawać ciężko, jednak spójrz
pachnie ranek.

Ciesz się że przyszedł
lubię tu, w tym miejscu
spotykać się z Tobą
naprawdę miłować
Ty też, wspaniale

Wiesz, widziałem bociany
tak, bociany
oczywiście, ogromne, piękne
lubisz bociany?

Gdy w nocy kładłem się do snu
myślałem o Tobie,
to wspaniale myśleć o kimś
kogo się kocha.

Pobierzemy się, chcesz?
Będzie pięknie!
W maju zdam maturę, będę
wolny

Wiem, że to nie wszystko,
ale ja Cię kocham
Rozumiesz?
Ty chyba wszystko rozumiesz.
Zostań, nie odchodź
przecież to dopiero południe
odprowadzę Cię
masz zimne ręce, ty drżysz
co się stało?

Spotkamy się jutro.
Cóż, dotąd tylko dojeżdża pociąg,
dalej droga powrotna
Wysiadam.

Radosna pieśń o...

Wychudłe szkielety
ciemne oczodoły
tak ciemne
że pustel
Idąc utartym szlakiem
nakreślają ślad
dla wędrujących jeszcze
lub jednookich już jedynie
drążąc drogi sprawiedliwości
omijają w milczeniu
lub szeptując obojętnie
zabijają
wielkich wartowników
straż niebezpiecznych
za zdobytym murem.
Jeszcze myjąc brudne ciała
w szmerzących potokach
czasem uronią łzę
nad zbrodnią
składając na bujnej trawie
obok starego glazu
tak starego że milczącego
milczy spowitany
nie dający się
prócz rozgrzeszenia
wypolerowani ruszają
na wycieczny szlak
„spadkobiercy szczęścia”.

FESTYN ROBOTNICZY

Odbił się w kapryśne pod względem pogody niedzielne popołudnie 29 czerwca. Współorganizatorami, obok Zakładowego Domu Kultury byli: Ośrodek Sportu i Rekreacji, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury a w roli współorganizatorów „towarzyszających” Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, WSS „Spółem”, „Ruch” (kiermasze).

Tą tradycyjną już imprezę urządzono tym razem w parku (plac koło altany, korty oraz ogródki jordanowskie). Rozgrywki sportowe, na których czuwał OSiR (Alicja Cwierz), odbyły się na kortach: mecze siatkówki kobiet („Frotex” — Zakład Obuwia), mężczyzn („Frotex” — WSS — Obuwie — „Ruch”) oraz tenisa. Na boisku w ogródku jordanowskim natomiast mecze piłki ręcznej mężczyzn „Frotex” — ZSMP.

W samym centrum parku, na placu koło altany, urządzono centrum handlowe. Swoje stoiska miały OSM (głównie lody) oraz WSS (raritys — słone paluszki, od pewnego czasu trudne do kupienia). „Ruch” za główną atrakcję swoim klientom a uczestnikom festynu zaproponował także deficytowe obecnie „Klubowe” dla niepalących książki, maskotki, różne „ruchowskie” drobiazgi.

W altanie wystawiono do sprzedaży gobeliny Lucyny Stypułowej, hafty Julii Swidowskiej, obrazy olejne — prace członków kółek plastycznych przy Bibliotece Miejsko-Gminnej i przy ZDK, rzeźby pana Soczy z Szybowic. Zainteresowanie tym

kiermaszem ogromne: rzeźby „poszły” od razu o godz. 14 z chwilą otwarcia sprzedaży. Zakupiono także drogi obraz olejny. p. Petertila za 1700 zł!.

Szczerze mówiąc nie udało się kiermasz starych książek. Przypuszczalnie dlatego, że zbyt mało czasu poświęcono na jego organizację przygotowanie, co w natłoku przygotowań festynowych jest poniekąd zrozumiałe. Obok altany swoje stoisko z kiermaszem książkowym miała także nasza Biblioteka Związkowa. W ciągu kilku godzin sprzedano książek za 2 tys. zł, a więc sporo. Wśród poszukiwanych ostatnio bestsellerów widzieliśmy „Łosy nie wymyślone” — zbiór najlepszych reportaży 35-lecia.

Kiermasze, wystawy — z jednej strony a najciekawsze imprezy tzw. widowiskowe odbywały się na estradzie w ogródku jordanowskim. Już od 14-tej grała zakładowa orkiestra dęta, później zmienił ją zespół „Auto — Max” ze Spółdzielni Mieszkaniowej. Nazwa zespołu co prawda nieco enigmatyczna, za to muzyka jednoznacznie młodzieżowa: mocna i głośna. Występował także zespół „Ostint” z MiG OK. Szkoda, że nie pokazał się publiczności żaden z zespołów muzycznych działających przy ZDK. Występowały natomiast dziewczęta z zespołu tańca nowoczesnego Barbry MAJ i przeprowadzono konkursy. Z tymi ostatnimi były trudności jeżeli chodzi o udział dorosłych. Za to dzieci garnęły się jak zwykle — nie bez znaczenia były zapewne na-

grody (książki, maskotki itp.).

Trzeba przyznać że festyn robotniczy jak nigdy dotąd zainteresował prudniczan tak jak planowo okazał się imprezą ogólnomiejską, nie tylko zakładową. W trakcie festynu przewinęło się około 3 tys. ludzi. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Każdy ze współorganizatorów starał się jak najlepiej wywiązać z powierzonych mu zadań. ZDK — jako inicjator — koordynator spisał się znakomicie.

Imprezę zakończyły: w ogródku jordanowskim pokaz modeli latających (z kółka modelarskiego przy ZDK) a w ZDK — dyskoteka dla młodzieży. Całość trwała od 14-tej do 21-szej.

Dotychczasowe festyny robotnicze (odbyły się trzy, od 1978 roku) organizowano na stadionie „Pogoni”. Tym razem przekonano się, że czas liczyć na większy udział mieszkańców Prudnika należy imprezę przenieść do centrum miasta. Organizatorzy w trakcie narady „sprawozdawczo-komentującej”, zaraz na drugi dzień, przeanalizowali wszystkie plusy i minusy festynu. Z planów na przyszłość warto odnotować, że większy nacisk będzie się kładło na imprezy widowiskowe. W planach: m.in. występy zespołów folklorystycznych i innych. (H)

SMUTNA HISTORIA ADAMA S.

Kiedy stał przed Sądem Wojewódzkim w Opolu miał 28 lat i życie całkowicie przegrane. Główną przyczyną jego niepowodzeń był alkohol.

Skończył Zasadniczą Szkołę Zawodową. Zdobył zawód mechanika maszyn rolniczych. Zabrał go do wojska. W czasie przepustek zaczął pić. Piwo, wino, co się dało. Wówczas młody Adam S. nie wiedział jak krzywdę wyrządza samemu sobie. Gdyby więcej ludzi zdawało sobie sprawę z nieszczęść, których powodem jest alkohol, być może mniej byłoby popełnionych przestępstw.

W roku 1976 Adam ożenił się, założył rodzinę. Podjął pracę w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Frotex”. Wódkę pił w dalszym ciągu. Po wypiciu alkoholu podciął sobie żyły. Miał tendencję samobójczą. Gdy był trzeźwy zdawał sobie sprawę, że nie jest z nim dobrze. Podjął leczenie w poradni przeciwalkoholowej. Później skierowano go na leczenie odwykowe w lecznictwie zamkniętym. Wszystko mu esperal. Przez 6 miesięcy Adam nie pił wódki.

Był to przyjemny okres nie tylko dla niego ale i dla rodziny. Miał dwoje małych dzieci. Pracował nadal w ZPB „Frotex”, żona również w tym zakładzie. Niestety, sielanka się skończyła. Zaczął znów pić. Na tym ile doszło do nieporozumień z żoną. Jak każdy alkoholik, podejrzewał żonę o zdradę. Żona wraz z dziećmi wyprowadziła się do rodziców. Zaczęły się nieporozumienia rodzinne. Podejrzewał, że pożyłkę, którą wzięł na urządzenie się wzięła teściowa. Porzucił pracę. Przestał dawać na utrzymanie dzieci. Żona wówczas skierowała pozew o alimenty.

Pokłócił się z żoną, podciął sobie żyły, pił wódkę. Były krótkie okresy

kiedy nie pił. Wracala wówczas żona, chciała utrzymać małżeństwo, chciała aby było dobrze. Jego zachowanie po alkoholu budziło w żonie poważne obawy. Zabierała dzieci i uciekała do rodziców. Kiedy pracował, wszystkie zarobione pieniądze potrafił przepić.

Na złość żonie i teściowej, Adam zaczął sprzedawać różne rzeczy z domu. Telewizor, aparat fotograficzny, radio, kuchenkę itp. Pieniądze przepijał, a potem chciał pozbać się życia.



Po kolejnym odejściu żony poszedł pić. Wypił dużo piwa i mniej alkoholu. Udał się do domu. Jak twierdził potem w czasie przesłuchania, mało sobie przypominał faktów. Najpierw porobił strychy w oknach, później zaczął łamać meble. Demolował, niszczył co popadło. Następnie zapalił gazetę, rzucił na podłogę obok tapczanu. Na palącą się gazetę położył poduszkę. Jak zeznał później, moment z poduszką pamiętał, gdyż zostało mu w palcach dużo pierza. Załamany położył się na tapczan i czekał na spalenie się. Była godzina 3 w nocy. Ogień szybko się rozprzestrzenił.

Patrol milicyjny przechodzący w tym czasie ulicą Marchlewskiego

zauważył palący się budynek. Szybka akcja straży pożarnej nie dopuściła do wielkiej tragedii. Adama wyniesiono z płonącego pomieszczenia. Wszczęte i przeprowadzone w tej sprawie śledztwo dostarczyło dowodów winy podejrzanego. Adam przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw.

Ze względu na kilkakrotne usiłowanie samobójstwa oraz dopuszczenie się somnuszkożeń ciała, Prokurator Rejonowy w Prudniku polecił biegłym lekarzom psychiatrom celem zbadania stanu zdrowia psychicznego u podejrzanego. W opinii czytamy miedzy innymi: U podejrzanego rozpoznajemy psychopatię oraz nalogowy alkoholizm. Czyn o który jest podejrzan został popełniony w stanie upojenia alkoholowego. Ze względu na nalogowy alkoholizm wskazane jest umieszczenie badanego w zakładzie zamkniętym, celem leczenia przed odbyciem ewentualnej kary.

Sprawa podlegała rozpoznaniu przez Sąd Wojewódzki w Opolu. W akcie oskarżenia skierowanym do tego sądu zarzucono podejrzanemu spowodowanie pożaru, który rozprzestrzenił się obejmując strych i dach dwupiętrowego domu zamieszkałego przez inne osoby, zagrażając tym samym życiu i zdrowiu ludzi. Straty powstałe w wyniku pożaru oszacowano na około 53.000 zł. Wartość zabranych z domu rzeczy wynosiła 8.550 zł.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Opolu, oskarżony skazany został na karę 4 lat pozbawienia wolności i 6.000 zł grzywny. Sąd Wojewódzki wydał postanowienie o umieszczeniu skazanego w zakładzie zamkniętym lecznia alkoholowego, jeszcze przed odbyciem kary.

Taki jest epilog tej niewesołej opowieści.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych INFORMUJE

W związku z nieporozumieniami między pracownikami a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, wynikającymi z niepełnej interpretacji Ustawy z dnia 17 grudnia 1974 roku o świadczeniach pieniężnych w razie choroby i macierzyństwa (tekst zamieszczony w Dzienniku Ustaw nr 34 z 1975 roku, poz. 188) ZUS wyjaśnia:

W przypadku choroby dziecka zasiłek opiekuńczy nie przysługuje pracującej matce w przypadku, gdy rodzice dziecka pracują na różnych zmianach. W myśl obowiązujących przepisów mogą oni zapewnić opiekę dziecku, ponieważ zawsze ktoś z rodziców jest w domu. Przepis ten nie dotyczy opieki nad chorym dzieckiem do lat dwóch, kiedy zawsze jest wymagana opieka matki.

W sytuacji, gdy godziny pracy, lub czas dojścia do pracy i z powrotem rodziców pokrywają się, zakład stosować będzie usprawnienia organizacyjne, polegające na wcześniejszym wyjściu z pracy (lub późniejszym jej rozpoczynaniu) jednego z rodziców, tak aby dziecko nie pozostawało bez opieki.

Zasiłek opiekuńczy z tytułu opieki nad chorym dzieckiem nie przysługuje również za dni objęte zwolnieniem lekarskim, gdy jedno z rodziców jest w domu (nie pracuje) i może sprawować opiekę. Opiekę nad chorym dzieckiem sprawują także inni domownicy, przebywający we wspólnym gospodarstwie domowym z pracownikiem. I w tych wypadkach zasiłek opiekuńczy nie przysługuje. Wyjątek stanowią domownicy, którzy nie są w stanie zapewnić opieki ze względu na inwalidztwo, chorobę własną lub pracę na gospodarstwie rolnym.

Jednocześnie przypominamy starającym się o zasiłek opiekuńczy z tytułu zwolnienia lekarskiego na opiekę nad chorym dzieckiem, że „oświadczenie” należy złożyć przed rozpoczęciem opieki. W innych wypadkach przyznawanie zasiłku nie będzie nawet rozpatrywane. We własnym interesie matki winny tego dopilnować.

ILUSTROWANA KRONIKA PRUDNICKIEGO WŁÓKNIARZA

Część 8

37 Zamknięcie granicy austriacko-pruskiej po wojnie siedmioletniej (1756 — 1763) odcieło Prudnik od tradycyjnych rynków zbytu dla surowców i gotowych wyrobów sukienniczych, płótna. Zarządzenie o ochronie targów wełną z 1759 roku uszczupliło dochody z handlu. Ograniczenia te wpłynęły na przejściowy rozwój miejscowej rentownej bazy produkcyjnej. W Prudniku wzrosła produkcja wyrobów sukienniczych i płócienniczych.

38 Pierwszy prudnicki zakład produkujący na szerszą skalę powstał w 1778 roku. Wytwarzał on sukno greplowane i pochłaniacze. W roku 1789 powstały kolejne dwa zakłady, a w 1802 roku — czwarty. Koniunktura była jednak przejściowa.

39 W roku 1778 powstała w Prudniku „fabryka sukna”. W roku 1783 pojawiła się druga. Zatrudniały one łącznie ponad 100 osób i wytwarzały lepsze gatunki sukna oraz flanele. W karcie urzędowej z roku 1787 istnieje już tylko jedna z nich — w fabryce Weissa. W 1797 roku zatrudniał on już jedynie majstra trzech czeladników, produkując na trzech krosnach sukna wysokiej jakości.



Wywieszka z datą 1802 r. Jest to cycha Cechu Tkaczy Głogówku (Muzeum Śląskie w Bytomiu). Podobne spotkać można było w innych miastach Ziemi Prudnickiej, także w mieście powiatowym.

40 W połowie XIX wieku tkactwo było głównym środkiem utrzymania większości mieszkańców (445 warsztatów i 4 tkalnie 480 wrzecionach). Pracowało tu też 250 innych rzemieślników.

41 Prudnicki przemysł wyrósł ze starych tradycji rzemiosł włókienniczych, głównie przędzalnictwa, sukiennictwa i płóciennictwa. Podstawą rozwoju sukiennictwa była hodowla owiec. Dominował rzemieślniczy sposób wytwarzania. Szczytowy rozwój sukiennictwa przypadł na lata trzydzieste XIX w. Liczba majstrów sukienników kształtowała się następująco: 1803 r. — 28, 1808 r. — 1810 r. — 29, 1824 r. — 28, 1837 r. — 26. Potem następuje spadek produkcji. Nastąpił on w związku z trudnościami zbytu sukna. W roby były stosunkowo drogie.



Rysunek: Tadeusz Weigl

„GŁOS WŁÓKNIARZA” — organ Samorządu Robotniczego Zakładów Przemysłu Bawełnianego im Powstańców Śląskich „FROTEx” w Prudniku. Wychodzi co 10 dni. Redaguje Kolegium w składzie: Marian BIEŃSKI (przewodniczący), Halina CHROBAK (publicysta), Marian FORMALIK, Franciszek GOŁECKI, Marek KARP (sekretarz redakcji), Antoni KARYKOWSKI, Leopold OKOŃSKI (redaktor techniczny), Romana SABAT, Maria STASZKOWSKA, Roman SYPIAŃSKI, Antoni WEIGT (redaktor naczelny), Michał ZAWISŁAK, Fotoreporter Ryszard KASZA. Wydawca i drukarnia ZPB „FROTEx”, ul. Dzierżyńskiego 8. Adres REDAKCJI 48-209 PRUDNIK, ul. Mickiewicza 1, tel. 28-77. Nie zamawiać 139, D-5. Nakład 2 600 egz. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian formalnych w arkuszach nadsyłanych. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.